

Dyskurs

Lokalny

Wystawy, wydarzenia, październik i radość w Trójmieście. Nr marcowo-kwietniowy (8) 2020. Nakład 80 egz. Znikąd nie dofinansowano. Mimo tego pismo bezpłatne. ISSN 2657-8492.

Filip Lisowski,
Kunstwerk 1.
(*Zurückbleiben*),

[https://youtu.be/
ljUXu5UbJXo](https://youtu.be/ljUXu5UbJXo)

— kadr z filmu dzięki
uprzejmości autora



Bitte Zurück- bleiben

Mikrorecenzje

Graboski Arti Fuksy 2000–2020 w PGS (Sopot). Fajne prace, klarowna struktura prezentacji, śmieszne teksty.

Trio. Prezentacje pracowni (zbiorowa) na auli ASP (Wielka Zbrojownia). Ulotka zaprojektowana jako A4 → DL × 3 (składana w „tryptyk”), ale na ekspozycji leży niezbigowana — jako metafora wystawy.

By coś usłyszeć trzeba samemu zamilknąć Magdaleny Peli w Żaku. Nuda.

Malarstwo Pawła Wyborskiego w Nowym Warzywniaku = nuda² + stypendium · x

Gdy jeszcze odwiedzanie lasów nie było zakazane — wydaje się, że to było tak dawno — wybraliśmy się trzyosobową grupką na wzgórze Kamiennego Potoku, żeby z placu przed nieczynnym już wtedy kościołem spojrzeć na morze i ogromny kontenerowiec, manewrujący na horyzoncie (czyżby chiński?). Dzień był słoneczny, ale dotkliwie mroźny jak na przedwiośnie po bezśnieżnej zimie; nie spodziewaliśmy się spotkać wielu ludzi. Okazało się jednak, że nie tylko nam zaczęła już doskwierać powszechna kwarantanna — raz po raz na leśnych ścieżkach pośpiesznie mijaly nas pojedyncze osoby i cizjny, jakby wystraszone, grupki spacerowiczów.

Wtedy, patrząc na ciemny wał Bałtyku zamykający światło ulicy, po raz pierwszy usłyszałem nadawany przez megafon komunikat: „pozostańcie w domu”. Nie widać było radiowozu, ale stojąc ponad wybrzeżem, słyszałem wyraźnie krążący w dole apel, słowa odbijające się od ścian osiedla.

Na myśl przyszły mi filmy historyczne, skojarzenie ze stanem wojennym, który znam tylko z opowieści. Ktoś za-

uważył, że dla dodania dramatyzmu obwieszczenie mogłoby być nadawane po niemiecku — uwaga złośliwa, ale przecież wyrażająca pomysł, który swoim emocjonalnym zabarwieniem tak bardzo pasował do otaczających nas apokaliptycznych oparów. Kilka dni później Filip Lisowski opublikował film, którego podtytuł i treść mogłyby znaleźć się w takim wyobrażonym komunikacie. „Zachowaj odległość” — powtarzają w filmie co chwila głośniki wind, S- i U-Bahnów: „Bitte Zurückbleiben”. Ale można tego zwrotu użyć również w znaczeniu „pozostań w tyle, pozostań w miejscu”. Zatem i tak, i tak — pasuje.

Wideo Lisowskiego pojawiło się najpierw (i jedynie?) w Internecie. Można by powiedzieć, że to znamienne dla czasu kwarantanny, ale chyba przestrelałoby się szukając tu intencji; autor jest po prostu twórcą wycofanym, pracującym głównie dla siebie, przyjaciół, rodziny, jak gdyby niepewnym siebie — albo może wyczuwającym wewnętrzną sprzeczność pojęcia „profesjonalny twórca” i chcącym

umknąć kategoryzacjom. Nie jeździ więc po festiwalach, nie pcha się do galerii. Dość powiedzieć, że nawet wspomniane wideo nosi tytuł *Kunstwerk 1.*, mimo iż nie jest to pierwszy film Lisowskiego. *Nolens volens* jednak jego film pojawił się w Sieci w czasie, gdy wszystko pcha się do Sieci, dzięki czemu można traktować go jako komentarz do bieżącej sytuacji.

Czuję się oszukana przez instytucje kultury z Gdańska – brzmiał tytuł artykułu Małgorzaty Muraszko opublikowany 2 kwietnia na internetowych łamach lokalnego wydania „Gazety Wyborczej”. Autorka narzeka w nim na nieudolność i opieszałość tutejszych ośrodków, które nie dość sprawnie przenicowały swoje programy na wersje online, i domaga się oferty bogatszej, lepszej, natychmiast – aby zamknięta w domach klasa średnia i średnio-wyższa mogła konsumować wyroby kultury jak dawniej. Słusznie ów niemądry tekst spotkał się z odzewem ze strony samych instytucji, co doprowadziło do opublikowania polemiki oraz odpowiedzi na polemikę, w której autorka *de facto* zwiija ogon pod siebie.

du rodziny, której członkowie sytuują się na przeciwnych biegunach politycznych?) Póki co jednak... Internet pęka w szwach od udostępnionych filmów, skleconych naprędce klipów, audycji, elektronicznych wystaw, webinarów, konkursów, aukcji, strimów, spektakli, telekonferencji, artykułów i niepoliczalnej liczby innych „okazji”, wznecających strach przed pominięciem (FOMO) nawet w tych, którzy go wcześniej nie doświadczali. I jeśli na początku kwarantanny pojawiła się we mnie myśl, że „teraz wszystko nadrobię”, to jakieś dwa tygodnie później z przerażeniem spoglądałem na szereg piętrzących się coraz bardziej zakładek w przeglądarce, mieszczących w sobie wszystkie „istotne” rzeczy „na potem”.

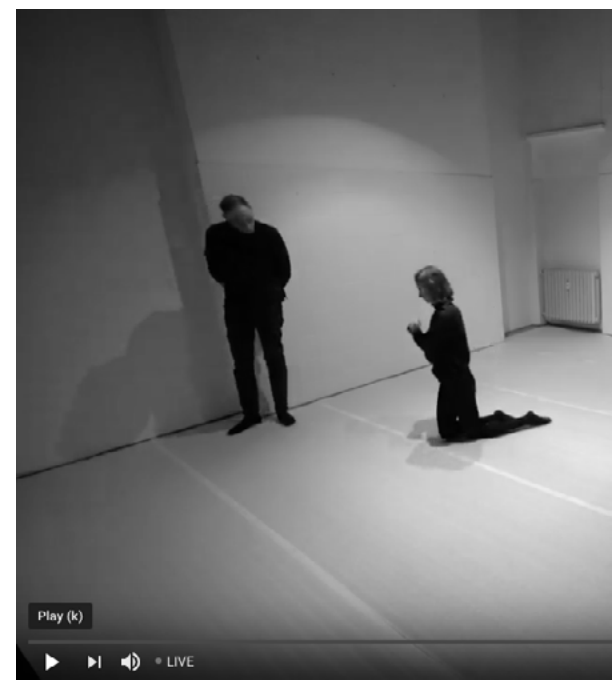
Zurückbleiben Lisowskiego ma więc dla mnie inny wymiar niż hashtag #zostanwdomu. To nie zalecenie, by stosować się do rad medyków oraz przepisów ograniczających możliwość przemieszczania i gromadzenia się ludzi. To recepta na zachowanie higieny umysłu: *zachowaj odległość od góry szajsu narosłej w czasie zamknięcia* – zdają się



rys. Piotr Tadeusz Mosur

Bo czyż w Internecie jest czegoś za mało? W pierwszych dniach zarazy, gdy odwołano w krótkim czasie wszystkie wydarzenia i w *artworldzie* zapanowała błoga cisza – przysłowiowa wręcz, „aż w uszach dzwoni”: tak była ta nicość odczuwalna – doznałem przyjemnego uczucia towarzyszącego myśli, że oto pojawiła się szansa na zaprzestanie gonitwy za sztuką, wytchnienie od prób niezatonienia w toku spraw (najgorsze przecież dla działacza kulturalnego jest zniknięcie z pola widzenia); pojawiła się nadzieja, że teraz będzie można się skupić, podjąć właściwy kontaktowi ze sztuką wysiłek, ba, być może nawet zwiększony trud myśli i warsztatu zaczną wkładać twórcy i instytucje w to, co światu proponują. Wciąż odrobinę się łudzę, że plaga „przepali” pole sztuki, ścierając kościstym paluchem to, co było tylko kaprysem sytych mądrali, rachityczną kopią niedorozumianych idei, dychawiczną próbą zaistnienia – że wszystko to zostanie zweryfikowane przez nową świadomość, która wyłoni się z doświadczenia pomoru i towarzyszących mu spraw. (Żyć taką nadzieją pozwala mi chociażby powrót być-może-katartycznego śmiechu z memów i filmików o pandemii – w miejsce nieśmiesznych kabaretów czerpiących pożywkę z faktu, że nie ma się z czego śmiać, bo i z czego się śmiać, gdy niczego nie brak, a jeśli jednak czegoś brak, to śmiać się nie wypada, bo zakazuje tego polityczna poprawność lub groźba rozpa-

mówić zamknięte oczy bohatera filmu. Bo czyż naprawdę wartościowym zamiennikiem *przejscia się* do galerii ma być przykucie do komputera? Teraz, mając za sobą miesiące walki o to, by móc wykonywać pracę „w branży”, zgodną z wykształceniem i zainteresowaniami – ileż bym dał, żeby wrócić do robót właściwych osobom, które na #zostanwdomu mogą patrzeć tylko jak liczman na burzujów, i jak kiedyś mordować się na rusztowaniu z dechami zbyt dla mnie ciężkimi albo rozstawiać w palącym słońcu imprezowe namioty... Dziś zniechęcony pot i bolesna opalenizna stanowią dla mnie kuszące wspomnienie, alternatywę dla obrzydłego krzeselka i biurka, przy którym pracuję. A i tak jestem w szczęśliwej sytuacji: pracuję w ciszy, mam własny pokój, współlokatorzy zajmują się sami sobą, nie muszę opiekować się małymi dziećmi ani odrabiać ze starszymi podopiecznymi orzających mózg zadań e-szkół... Czy gdybym miał dzieci, to po położeniu ich spać z przyjemnością obejrzałbym udostępniony specjalnie z powodu epidemii spektakl, z myślą, że „w końcu mam czas dla siebie”? Może tak, może nie. Na ten moment feeria internetowych wydarzeń i wydarzonek przypomina mi potlacz. Zwłaszcza że, jak w potlacz, nie jestem niewinny – sam, wdzięczny, że mam w czasie zarazy źródło utrzymania, nagrywam w pośpiechu filmiki „na czas pandemii”, zasilając ciało wirtualnej kultury. I jeśli miałbym wytoczyć jeszcze jeden argument przeciwko



Play (k) LIVE

— *Fotografia Michała Prykaszczyka w Nowym Warzywniaku.* W dzisiejszych czasach nawet przeciętne zdjęcia „dzikiej” przyrody zasługują na odnotowanie z racji faktu, że za chwilę może jej nie być. —

— Poza tym w *Nowym Warzywniaku* były teoretycznie jeszcze dwie inne wystawy, ale w na wpół zamkniętej instytucji ich nie odnalazłem. —

— *Wpis ukończony (zbiorowa) w Zbrojowni Sztuki.* Fajnie, że Piotr Paluch przygotowujący oprawę graficzną wystawy, zadzwonił i upewnił się, jak poprawnie zapisać nazwisko Natalii Dopkoskiej, dzięki czemu po raz pierwszy w historii wydrukowano je bez błędu. —

— *Sopockie witraże. Wystawa fotografii Marii Różańskiej w Dworcu Sierakowskich.* Z jednej strony nuda³, z drugiej strony pasuje do miejsca, w którym odbywa się wystawa + zdjęcia są porządnie zrobione = zbiór nie razi + ma wartość dla przyszłych pokoleń (jeśli Sopot zostanie zrównany z ziemią, to kto wie, czy Różańska nie stanie się drugim Canalettem) ergo fajnie. —

— *Język Boga Jakuba Łęckiego w galerii Domu Angielskiego.* Nie. —

— *Knaf's Not Dead* w PGS (Sopot). Zapraszam do lektury: <http://czaskultura.pl/czytanki/knaf-is> —

— *Plener graficzny 2019 w galerii Domu Angielskiego (ASP).* Wprost nie wiem, co powiedzieć. —

— *House of MAKAO (Maciej Lewandowski, Marta Tomaszewska) w ramach Cancelled Festival 2020 (online).* Czy mockument, który w napisach początkowych deklaruje się jako mockument, jest dokumentem? —

— *Próba czasu. Czas próby Michaliny Jasińskiej i Marka Langowskiego, nominalnie w Kolonii Artystów, de facto online z racji plagi.* „Przeżycie metafizyczne czy oportunistyczne poddanie



Próba czasu. Czas próby
Michaliny Jasińskiej
i Marka Langowskiego,
Fotos z 28 marca ok. godz. 13

się okolicznościom?” – Chyba jednak oportunistom, bo nie minęła godzina od rozpoczęcia akcji, a już wytworzył się patriarchy (patrz wyżej).

Jestem przeciwnikiem podpinania prostych pomysłów pod nadęte pytania. Łatwo takim podpięciem znokautować samo działanie. Niemniej jednak odczułem wielką przyjemność, gdy 28 marca ok. godziny 11 wieczorem, przewalając się po łóżku, włączyłem transmisję i zobaczyłem Jasińską oraz Langowskiego, którzy, podobnie jak ja, bezskutecznie próbowali jakoś ułożyć się do snu. W literaturze zbudowałyby to kłamrę:

„Piotr wiercił się na pościeli, usiłując zasnąć. W tym samym czasie, kilka wiorst dalej, Michalina u boku Marka przewracała się z boku na bok, uparcie, acz bezskutecznie gładząc wzburzoną falę myśli pragnieniem, by w jej umyśle zapanowała w końcu rozkoszna flauta”.

Klamra taka nadałaby dwóm odosobnionym przypadkom somnologicznym pewną logikę: Piotr i Michalina nie mogą zasnąć, ponieważ są połączeni; są połączeni, ponieważ nie mogą zasnąć. Choć osobno, to w bezsenności razem; dzielą więc ze sobą sens wynikający z jednakiego losu. Wybrzmiewa on tym dobitniej, że los ten przypada im równocześnie, a połączenie unieważnia ograniczenia przestrzeni.

Nawet jeśli to połączenie to *live stream*. W Polsce głoski na wygłosie tracą dźwięczność – a więc to *l a j f strim*. Tak oto sztuka łączy się z życiem, łączy się z nim naprawdę.

Ale kłamrę literackie to domena życia wiecznotrwałych idei. Realność nietrwałego życia ludzkiego natomiast – to immanentne prawo Murph’ego. I tak dokamerywany performans na czasy fakapu zakończył się fakapem: w połowie akcji kamera przestała działać (ku niewiedzy bohaterów, zamkniętych w Kolonii bez czasomierzy i dostępu do świata zewnętrznego). Czyż dzięki temu całość nie okazała się jeszcze bardziej „ludzka”?

temu, co się w tej chwili dzieje, to na przekór poczuciu niezwykłości sytuacji, zwróciłbym uwagę na to, że w pewnym sensie nic się nie zmieniło. Cóż bowiem – w przeciwieństwie do władz berlińskich, o których prostym programie pomocowym dla artystów i wolnych strzelców można wiele przeczytać na Facebooku – zaferowało nam MKiDN? Grant przysługujący m.in. „kościółom i związkom wyznaniowym oraz ich osobom prawnym”. Zatem, powtarzając za Jackiem Dehnelem, „każda parafia może zaproponować swoje wykonania «Barki», swoje wyklejanki z papierem, wrzucić je do sieci (bo co? przecież i tak ma to praktycznie zerową wartość komercyjną)” i dostać pieniądze za, zgodnie z nazwą projektu, „kulturę w sieci”. Jednak sedno problemu nie tkwi chyba w samym zapisie o związkach wyznaniowych; z pewnością znajdują się takie, które są w stanie wyprodukować coś wartościowego (szczególnie że artyści w poszukiwaniu dogodnej formy dryfują niekiedy w stronę parareligii – jak np. Wspólnota Międzygatunkowa). Problemem jest raczej kontynuacja wielokrotnie już omawianej projektozy. Przeznaczona dla osób fizycznych wersja ratunkowego grantu ministerialnego przybrała również postać stypendium na „realizację zadań”. Szkoda, bo stan nadzwyczajny usprawiedliwiłaby odrobinę urzędniczej brawury. Być może bardziej liberalne podejście do wsparcia kultury – uwzględnienie w końcu tych artystów, którzy nie mają umocowania w instytucjach, stowarzyszeniach, fundacjach, i których działalność nie wpisuje się w schemat realizacji „projektów”, albo którzy nie nauczyli się w krótkim czasie żonglować tabelkami oraz technicznym żargonem aplikacji grantowych – przyniosłoby jakieś odpowiedzi przydatne w ustaleniu tego, kim właściwie są nasi twórcy. Byłyby to odpowiedzi żywe, oderwane od jałowych dyskusji środowiska, w którym ZPAP do spółki z OFSW zaplatają gordyjski węzeł definicyjnych i praktycznych problemów – ku wygodzie władzy, która póki sami

zainteresowani nie osiągną konsensusu co do tego, kim są i czego potrzebują, może nie naruszać kłopotliwego *status quo*. Tak więc nie narusza i w sytuacji nadzwyczajnej, proponując jako pakiet ratunkowy kolejne stypendium na realizację „projektu kulturalnego”.

Żałuję, że cały ten karnawał internetowych wydarzeń opiera się na ułudzie. Począwszy od rzekomej dostępności „z kanapy” (na niektóre rzeczy trafić równie trudno jak przed pandemią, jeśli nie trudniej – przykładem wystawa *3 sekundy* w Kolonii Artystów, która nie wie, czemu pragnie „zbliżyć się do warunków fizycznego pokazu” i być online jedynie przez 3 godziny), przez kreowanie złudnej potrzeby zapchania „nadmiaru” wolnego czasu i osłodzenia kwarantannowej „niewoli”, a kończąc na budowaniu fałszywego poczucia, że oto nadal tkwimy w okresie *prosperity*, w którym możemy kulturę **konsumować**, wybierając z jej arsenału to, co nam się podoba; i że polityka jest niegroźna tak długo, jak długo woda w kranie jest ciepła. Jest odwrotnie: jesteśmy w biedzie i teraz każdy fałszywy ruch, każdy przejaw ignorancji może tę biedę pogorszyć. I choć zazwyczaj staram się studiować emocje i nie wpadać w umoralniający ton, to jednak – wszyscy to wiemy – czas jest wyjątkowy.

„DL” nie jest zupełnie „czysty” – przecież i my piszemy w dużej mierze o sprawach bieżących, w jakiś sposób dokładając się do kłopotliwego nadmiaru. Chciałbym jednak, aby ten numer był inny niż poprzednie: aby zgodnie z hasłem *Bitte Zurückbleiben* przysłużył się raczej nabraniu pewnego dystansu, pozwalającego lepiej zrozumieć to, co wokół nas – niż wzbogaceniu karnawału treści umiłowanych czas i wypełniających „nudę” kwarantanny. Stąd bardziej wspomnieniowy, archiwalny charakter marcowo-kwietniowego numeru. Zapraszam do lektury.

Piotr Szymon Mańczak 8 IV 2020

Sprawy zasadnicze

Szymon Wirchanowicz
1993–2020

Gdzieś, kiedyś (spędziłem mnóstwo czasu szukając dokładnego cytatu, lecz bezskutecznie – pamięć zawiodła) przeczytałem mniej więcej taką opowieść: gdy krytyka artystyczna przestała zajmować się ocenianiem sztuki, wygasły spory o sprawy zasadnicze, a poszczególne ośrodki krytyczne zajęły się przede wszystkim o p i s y w a n i e m interesującej je sztuki, izolując się tym samym od innych ośrodków. Potem jednak pojawili się jacyś „smutni panowie”, którzy jak gdyby nie zauważyli tej zmiany i zaczęli na powrót sztukę k r y t y k o w a ć. Reakcją środowiska była najpierw kpina, potem niedowierzanie, a ostatecznie – przerażenie.

Podobnych emocji doświadczałem w czasie szesnastej Herbatki dla Dwojga, która odbyła się 4 marca. Jej bohaterkami były Martyna Modzelewska (jako Martynka Dagmarka) oraz Milena Krasnopiórko. Dla zgromadzonych na spotkaniu dyskutantek i dyskutantów, rekrutujących się głównie z ciała studenckiego rodzimej Akademii, najbardziej nośnymi i problemogennymi były kwestie: w pierwszej kolejności istoty sztuki (w kategoryzacjach „sztuka – nie-sztuka” i rozstrzygnięciach „sztuka polega/nie polega na...” lubuje się zwłaszcza Szymon Wirchanowicz, który i tym razem próbował skraść szół przy pomocy efektownego opuszczenia sali rodem z *Modiglianiego* w reż. Micka Davisa albo książek Irvinga Stone’a), a następnie: istoty malarstwa. Poszukiwanie odpowiedzi na pytanie o naturę obrazów, które Modzelewska tworzy w komputerze i pokazuje w postaci pokazu slajdów na ekranie telewizora, i rozstrzygnięcie, czy Krasnopiórko „świadomie zastosowała podziały” płaszczyzny malarskiej, współgrało z dudniącym z cicha w kącie rytmem bezmyślnego techno!

napisane przed pomorem ↑

napisane już po wybuchu plagi ↘

Miesiąc później, gdy myślę o ostatniej Herbatce, na pierwszy plan wysuwa się dla mnie inny fakt: był to ostatni raz, gdy widziałem Wirchanowicza. Dwadzieścia dni później zmarł i już nie wolno mi pisać, że się w czymś „lubuje”. A jeśli bawić się w kalendarzową numerologię, to: umarł w ostatnim dniu swojej wystawy *Życie znaczy gryźć* w Domu Zarazy – o ironio, nominalnie ostatnim, bo przecież w dniu jego śmierci już obowiązywała kwarantanna z racji zarazy właśnie. A otworzywszy swój dziennik z roku 2019 zdałem sobie sprawę, że gdyby Szymon przeżył jeszcze cztery dni, to doczekałby rocznicy swojej własnej Herbatki, której drugą bohaterką była Julia Tymańska, a którą moderowałem ja. Tak więc dla mnie wspomnienie Szymona stało się dziwnym tygłem obracającym wciąż słowa: Herbatka, ostatni dzień, ostatni raz, zaraza...

Herbatka dla Dwojga

W tym miejscu chcielibyśmy otworzyć archiwalno-dokumentacyjną część niniejszego wydania. Rozpocznijmy od przypomnienia historii Herbatek:

Nr	Kto	Kiedy	Gdzie
1	Martyna Baranowicz Weronika Michalska	19 I 2017	Kolonia Artystów (Dolne Miasto) – pracownia Weroniki Michalskiej i Magdaleny Sadłowskiej
2	Michalina Gurazda Piotr Tadeusz Mosur	8 III 2017	jw.
3	Michał Brzostek Barbara Waszczeniuk	22 III 2017	jw.
4	Natalia Hirsz Joanna Graniczowska	5 IV 2017	Wielka Zbrojownia – s. 01 (pracownia Romana Gajewskiego)
5	Marta Koniarska Barbara Nawrocka	26 IV 2017	Wielka Zbrojownia – s. 309 (pracownia Henryka Czeźnika)
6	Przemysław Garczyński Kornel Kowalski	29 XI 2017	jw.
7	Edyta Kowalewska Alicja Kubicka	14 XII 2017	Kolonia Artystów (Dolne Miasto) – pracownia artystek
8	Patrycja Cichosz Renata Tymolewska	14 I 2018	Wielka Zbrojownia – s. 01 (pracownia Romana Gajewskiego)
9	Filip Popławski Małgorzata Sarnecka	15 III 2018	Mała Zbrojownia – s. 01 (pracownia Mariusza Białeckiego)
10	Aleksandra Chilińska Jakub Mroczek	11 X 2018	Wielka Zbrojownia – Patio
11	Filip Kampka Alicja Kostrzyńska	21 XI 2018	jw.
12	Samira Arrami Natalia Magalska	12 XI 2018	jw.
13	Julia Tymańska Szymon Wirchanowicz	28 III 2019	Wielka Zbrojownia – s. 309 (pracownia Henryka Czeźnika)
14	Natalia Dopkoska Agnieszka Piasecka	8 V 2019	Wielka Zbrojownia – s. 337
15	Weronika Grześ Dorota Kozłowska Olga Wardęga	22 I 2020	Podwale Przedmiejskie 22/20 (mieszkanie artystek)
16	Milena Krasnopiórko Martyna Modzelewska (jako Martynka Dagmarka)	4 III 2020	Wielka Zbrojownia – s. 313 (pracownia Macieja Gorczyńskiego)
17	Zuzanna Leśniak Ewa Staśkiewicz	22 III 2020	Galeria Domu Angielskiego

Organizatorem Herbatek jest Koło Naukowe Wydziału Malarstwa „I INNI”, działające pod opieką dra Mateusza Pęka.

Katakлизmy

W tym dziale publikujemy raporty strat po głównoburzach oraz wieści z frontów wojenek internetowych.

Front Pudelka

ASP: Walczący na polu sztuki tylko kilkakrotnie zostali zaatakowani przez trolla – Madżana Północnego – który z mniejszą niż zwykle siłą próbował wmieszać się w dyskusje. Zgłoszono do usunięcia kilka z jego komentarzy, ale bez uzasadnienia, więc jak zwykle nie wiadomo było, co w nich niewłaściwego oprócz niezgadania się z oponentami. W atakach Madżana zabrakło nawet zwyczajowych sugestii, że jego rozmówcom brak kompetencji. Czyżby troll nie w pełni sił? Może chory? —

Front #zostańwdomu.

Unia Literacka pożyczyła od ULa nazwę, aby zorganizować „UL z książkami”. Za pożyczkę nie podziękowano, nie oznaczono też terminu zwrotu. Gdański UL wciąż nie wie, czy w czasie kwarantanny należy wystawiać certyfikaty za udział tylko Jackowi Dehnelowi i Stefanowi Chwiniowi (związani z Trójmiastem), czy również Oldze Tokarczuk i reszcie. —

Front muzyczny. 7 kwietnia na fanpage’u Hani Rani opublikowano wizualnie atrakcyjny teledysk do utworu pt. *F Major*. Autorka pozostała wierna swemu rodzinnemu miastu i klip został nakręcony nad brzegiem morza albo jakiegoś innego zbiornika wodnego. Punktem zapalnym stały się jednak góry. Jako jeden z pierwszych na temat klipu wypowiedział się pan Marek Hofman, który sformułował szereg uwag krytycznych, konkludując,

Herbatki 1–5	odbyły się w czasie, gdy przewodniczącą koła była Joanna Graniczowska.
Herbatki 6–14	odbyły się w czasie, gdy przewodniczącą koła była Ewa Staśkiewicz.
Herbatki 15–16	odbyły się w czasie, gdy przewodniczącą koła była Anna Kwiatkowska (jest nią obecnie).
Pierwsza Herbatka	odbyła się bez prowadzącego.
Herbatki 2–14	prowadził Piotr Szymon Mańczak.
Herbatki 15–16	prowadził Filip Kampka.
Część Herbatek	odbyła się przy współpracy Kolonii Artystów.
Herbatka 14	była wyjątkowa, ponieważ jedną z bohaterek stanowiła absolwentka (Agnieszka Piasecka).
Herbatka 15	była wyjątkowa, ponieważ była Herbatką dla Trojga.

Herbatka 17 nie odbyła się ze względu na wybuch pandemii Covid-19. Miała być połączona z premierą siódmego numeru zina pt. „Absurd”.

„Absurd”

„Absurd” to autorski zin Ewy Staśkiewicz i Zuzanny Leśniak, na łamach którego prezentują prace zaproszonych przez siebie artystek i artystów. Nakład nie w każdym przypadku udało się ustalić. Format A5.

Nr	Zaproszeni	Data wydarzenia	Kolor druku	Nakład	Uwagi
1	Natalia Dopkoska Filip Kampka Alicja Kostrzyńska Alicja Kubicka Martyna Modzelewska (jako Martynka Dagmarka)	kwiecień 2018	niebieski	50	
2	Emil Jamrozik Edyta Kowalewska Kaja Kumor Karolina Pielak Paulina Wiczanowska	maj 2018	czerwony	ok. 100	
3	Paulina Jackowska Katarzyna Jakubowska Łukasz Ławrynowicz Maks Steinke Stefan Stefaniszyn	czerwiec / lipiec 2018	zielony	100	
4	CUKIER Piotr Szymon Mańczak paczek Magdalena Sadłowska Kuba Żywuszek	styczeń 2019	fioletowy	119	
5	Martyna Baranowicz Studio Kmicic Agata Przyżycka Ewa Staśkiewicz Karolina Tomaszewska Nadzieyah Zamoyska	maj 2019	różowy	ok. 100	
6	Zawiera materiały dokumentujące tworzenie wystawy A3* – tzw. „marketing of”.	maj 2019	czarny	—	większy format
7	Anna Jakubowska; Łukasz Poświata; Olga Lewandowska; Hanna Kur; Zuzanna Leśniak	marzec 2020	pomarańczowy	—	drukowany lino-rytniczo, w przeciwieństwie do numerów poprzednich – risograficznych

Kalendaria opracował PSzM przy współpracy z redaktorkami zina i organizatorkami Herbatki dla Dwojga.

* – Wystawę A3 otwarto 31 maja 2019 r. w tuBazie (Gdynia). Udział w niej wzięli: Natalia Dopkoska, Paulina Jackowska, Emil Jamrozik, Filip Kampka, Alicja Kostrzyńska, Alicja Kubicka, Kaja Kumor, Zuzanna Leśniak, Piotr Szymon Mańczak, Martyna Modzelewska, Magdalena Sadłowska, Ewa Staśkiewicz, Karolina Tomaszewska, Paweł Wiśniewski, Zofia Wąsowska, Nadzieyah Zamoyska.

że „dobre światło i góry nie są aktywnymi kreatorami obrazu, nie zastąpią reżysera”. Hania Rani odpisała fanowi lakonicznie: „przykro mi się zrobiło”, a pan Marek ocenił, że niepotrzebnie, bo jego krytyka była konstruktywną. Następnie rozwinął swoje myśli w kolejnych komentarzach, a dla ogólnego podparcia własnego znawstwa nakreślił swoją sytuację zawodową („doświadczony fotograf, pracujący wiele lat na salach baletowych i operowych. Poza tym jestem także wykształconym muzykiem”), kończąc wywód rozstrzygającym dowodem erudycji w postaci zdjęcia płyty winylowej i wydawnictwa nutowego – cenionym w świecie profesjonalnych muzyków argumentem *ad vinylum et librum canorum*. Redakcji „DL” zrobiło się przykro, że Hani Rani zrobiło się przykro i chociaż „kreatywność jest otwartością na każdą konstruktywną opinię” (Marek Hofman), w świecie sztuki nikomu nie powinno być przykro. Wobec tego odpowiadamy: na życzenie możemy dostarczyć zdjęcie encyklopedii na redakcyjnej półce – dowodzące, że jesteśmy pierwszej klasy omnibusami; różowego segregatora i pędzli – potwierdzające, że są wśród nas kobiety albo artyści; naszych stóp – dla wyrażenia znawstwa chorei; ponadto wizerunek stuwatowej żarówki, którą jesteśmy oświeceni. I jako światli badacze sztuk wizualnych oraz choreograficznych podkreślamy: klip Hani Rani jest w porządku. *Quod erat demonstrandum.* —

Rozmowa z Andrzejem Awsiejem

Byliśmy w oku cyklonu

Aleksandra Grzonkowska: Yo Als Jetzt, Wydawnictwo Kubańskie Cycki, C14~~~, Totart czy vandansk – to tylko niektóre nazwy grup artystycznych, które współtworzyłeś. Opowiedz, proszę, o gdańskiej scenie niezależnej w latach 80. i 90.

Andrzej Awsiej: Pod koniec lat 70. założyłem zespół muzyczny [Kołchoznik], dzięki któremu zostałem wprowadzony w tematykę kultury miejskiej. Mogę powiedzieć, że już w szkole podstawowej, a później w liceum, bardzo gładko wszedłem w środowisko kultury niezależnej. A dlaczego? Wydaje mi się, że byłem po prostu chłopakiem z dzielnicy.

W tej opowieści musi pojawić się Jany Waluszko, nazywany papieżem polskiego anarchizmu. To był prawdopodobnie 1982 rok. Poznałem go na spotkaniach, które były organizowane w prywatnych mieszkaniach i domach. To była taka pół-konspiracja; zebrania, podczas których mieliśmy się edukować. Wśród uczestników był Krzysztof Skiba, który nie dawał nam za bardzo szansy na powiedzenie czegokolwiek, ponieważ sam nieprzerwanie mówił. Ze Skibą poznaliśmy się na jednym ze zlotów anarchistów, gdzie zobaczyłem też performans Totartu z udziałem między innymi Zbigniewa Sajnoğa, Pawła Konnaka, Artura Kozdrowskiego i jeszcze dwóch innych osób.

Po tym spotkaniu poprosiłem Janego, aby poznał mnie z nimi, z Totartem. Niebawem spotkaliśmy się i wtedy wydarzyła się kluczowa sytuacja – Zbigniew Sajnoğ zapytał, czy chcemy być Totartem czy osobną grupą. W tym czasie działaliśmy jako Yo Als Jetzt (wspólnie z Joanną i Maciejem Rucińskim), i jak Yo Als Jetzt zaczęliśmy współpracę z Totartem. Zresztą to był czas, kiedy te podziały zanikały, [blisko Totartu działały] wtedy też między innymi Szelest Spadających Papierków, Sni Sredstvom Za Uklanianie Tymona Tymańskiego czy Awoda Zara 55 (zespół założony przez Dariusza „Brzóske” Brzósiewiczza).

A.G.: Odnoszę wrażenie, że poszukiwanie alternatywnych miejsc do pracy i prezentacji, jest dla was równie ważne, jak współpraca z innymi twórcami i grupami artystycznymi. W lokalu przy ulicy Św. Barbary założyliście galerię-pracownię C14~~~, która działała przy Klubie Inicjatyw Społecznych (KIS). Kiedy odkryliście to miejsce?

A.A.: Pamiętam, jak wspólnie z Joanną oglądaliśmy przyszłą Galerię C14~~~. Wówczas szukaliśmy dużego pomieszczenia, a ten budynek wydał nam się odpowiedni, dlatego zdecydowaliśmy się do niego wprowadzić.

[Joanna Kabala: Ale też nie wprowadziliśmy się tam tak po prostu. Najpierw trzeba było przystąpić do KIS-u, zająć stanowiska w zarządzie, co zrobili Andrzej i Marek Rogulski, a dopiero potem zaproponować założenie galerii połączonej z pracownią.]

A.A.: Od samego początku dolnomiejscy autochtoni przysiadali się do nas. Wspólnie z Rogulusem podchodziliśmy do tej sytuacji bardzo negocjacyjnie, porozumiewawczo. Pewnego dnia, kiedy siedzieliśmy na murku oddzielającym przedszkole od C14~~~, przysiadł się do mnie menel, który zaczął wspominać, że kiedyś siedział w tym miejscu z samym Krzysztofem Klenczonem...

A.G.: A jak doszło do „przejęcia” budynku dawnej łaźni miejskiej, w której wspólnie z innymi kolektywami powołaliście Otwarte Atelier? To był 1992 rok.

A.A.: Pamiętam jeszcze, jak do dawnej łaźni chodziliśmy się kąpać. Zresztą w tych rejonach znajdowała się też nasza podstawówka...

[J.K.: Około 1990 roku często spacerowaliśmy po Dolnym Mieście. To jest specyficzna, odgródzona od miasta jego część. Kiedyś mówiło się, że mieszka tam „element”. Kilka razy spacerowaliśmy tamtędy, ponieważ mieszkali tam też przyjaciele Andrzeja. Rozmawialiśmy wtedy na różne tematy, to musiał być 1991 rok, bo wówczas już wiedzieliśmy, że nie zostaniemy za długo w C14~~~. Andrzej miał ze sobą aparat i fotografował budynki, które od lat stały puste. Między innymi właśnie łaźnię miejską czy koszary wojskowe [obecnie siedziba Akademii Muzycznej]. Ponadto zdjęcia Andrzeja ilustrowały składany folder projektu Otwarte Atelier. Nie znam nikogo poza Andrzejem, kto wpadłby na to, że zalany budynek na Dolnym Mieście może być świetnym miejscem na pracownię.]

Andrzej Awsiej
1963–2020

Niniejszy tekst jest zredagowanym fragmentem rozmowy, którą przeprowadziłam z Andrzejem Awsiejem na Skypie 21 lutego 2020 roku. To było nasze pierwsze spotkanie, dotychczas wymienialiśmy się mailami. Była z nami również Joanna Kabala, jego żona i partnerka zawodowa, jednak na potrzeby tej publikacji wybrałam przede wszystkim wypowiedzi Andrzeja. Mam nadzieję, że kolejne wątki dotyczące gdańskiej sceny niezależnej rozwinę niebawem w rozmowie z Joanną, i że nasze ostatnie spotkanie było tylko przedsmakiem fascynującej opowieści o sztuce alternatywnej Gdańsk na przełomie lat 80. i 90.

Co tam jeszcze w świecie efemeryd?

Instagram:
@maclewando, 30 marca (o ile nas pamięć nie myli) 2020 wieczorem – Maciej Lewandowski strimował domowe karaoke w tradycyjnych już tiulach. Nie zaśpiewał zamówionej przez widownię piosenki *Małpa i ja* (Bajm), usłyszeliśmy za to niezłe wykonanie utworu *Wielka dama tańczy sama* Anny Jantar. Eteryczne suknie-szaty i *Wielką damę* można śmiało określić stałymi elementami repertuarowymi Lewandowskiego, zatem ta część performansu, którą miałem okazję zobaczyć, wypadła dość zachowawczo. Wielka szkoda, że konto, z którego artysta strimował, jest kontem prywatnym – trzeba zatem prosić o akceptację. Chcąc w ostatniej chwili dołączyć do transmisji, musiałem poratować się cudzym telefonem. Za plus należy jednak policzyć Lewandowskiemu bardzo dobry i stały kontakt z publicznością.

Instagram:
@dopkoska, 1 kwietnia 2020 przed południem – Nieco bardziej intruzerski był natomiast strim Natalii Dopkoskiej. Artystka nie odpowiadała na komentarze publiczności, co jest jednak zrozumiałe, była bowiem w trakcie transmisji oddana czynności wymagającej dużego skupienia – malowaniu magnesów na lodówkę. W „firmowym” stroju gdańskim (czerwona koszulka z godłem i czapka herbowa) Dopkoska kolorowała partię kilkudziesięciu modeli charakterystycznej atrakcji turystycznej Rothenburga ob der Tauber – budynku Plönlein. Znany cel wycieczek, reklamowany w Sieci jako „najpiękniejsze miasto Niemiec”, w zapowiedzi Dopkoskiej stał się „miastem, do którego na pewno nie pojedziecie w kwietniu”. Nie był to jedyny akcent nawiązujący do bieżącej sytuacji. Rozpoczynając akcję artystka zaznaczyła, iż nie wie, czy w najbliższej przyszłości będzie mogła kontynuować swoją pracę. I faktycznie, zasadnym jest pytanie, czy po okresie drastycznej kwarentanny wycieczki i pamiątkowe magnesy będą pierwszą rzeczą, na którą zechcą wydać pieniądze zubożali obywatele zagrożonych w zapaści gospodarczej państw.

Performansowi towarzyszyły piosenki o tematyce urlopowo-podróżniczo-pryjemnościowej, np. *Jedzie pociąg z daleka* czy *Intymnie* Ryszarda Rynkowskiego, albo *Od Cheetaway do Syracuse* Maryli Rodowicz. Szkoda tylko, że widownia nie mogła dostrzec żadnych szczegółów związanych z samą czynnością malowania (wpisywałoby się to w poetykę popularnych w okresie plagi internetowych tutoriali plastycznych) – Dopkoską obowiązywała jednak „tajemnica służbowa” związana z technologią produkcji magnesów.

A.A.: Pewnej nocy wracałem od kolegi, który mieszkał przy ul. Zielonej. [Zobaczyłem łaźnię i] to było jak prawdziwa wizja. Do budynku weszliśmy nieco później, ponieważ wówczas zarządzała nim Zielen Miejska. Niestety w międzyczasie budynek został totalnie rozkradzony. Ale i tak robił wrażenie, jego osadzenie w tej dzielnicy, architektura, jej przestrzeń...

Zdjęcia, które zrobiłem, wykorzystałem w prezentacji przedstawionej na konferencji w Ratuszu Staromiejskim przy ul. Korzennej. Było to spotkanie z ministrem kultury i sztuki Sicińskim [Andrzej Siciński był ministrem w latach 1991–1992], podczas którego różni ludzie przedstawiali swoje kulturalne projekty, a my pokazaliśmy projekt Otwartego Atelier. Przedstawił go Zbigniew Sajnog, bo był najlepszym mówcą spośród nas i był w zarządzie Otwartego Atelier.

Później z tą samą prezentacją wystąpiliśmy w Zamku Ujazdowskim [Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie]. Towarzyszył nam Grzegorz Klaman.

A.G.: Jak to się stało, że zrezygnowaliście z powielacza na rzecz Amigi? Zdradźcie, proszę, kiedy zaczęliście pracować z interfejsem i jak trafiliście do telewizji?

A.A.: To był początek lat 90. Krzysztof Skiba zaproponował nam, abyśmy pracowali dla „Gazety Wyborczej”, ale odmówiliśmy. Wtedy szukano i chciano wprowadzić nowych ludzi, to było takie otwarte pole. Agencją Filmową [Agencja Filmowa Profilm powstała w 1988 roku w Gdańsku] założyli przedstawiciele gdańskiej opozycji – Maciej Grzywaczewski i Arkadiusz Rybicki. Wówczas ich siedziba mieściła się w „Zieleniaku”, gdzie zapraszali osoby, które nie były „umoczone” w tamtym [komunistycznym] systemie.

Yach Paszkiewicz zaproponował nam pracę przy *Bolero* [program telewizyjny z 1992 roku] i powiedział: „jeśli macie komputer Amiga, to dostaniecie robotę”. Oczywiście musieliśmy się trochę zapożyczyć, ale dostaliśmy obiecanę zlecenie.

Wtedy były dwie agencje. Z jednej strony Profilm, z drugiej Video Studio Gdańsk przy Podwalu Staromiejskim, gdzie chodziłem z Amigą.

J.K.: Nasze pierwsze eksperymenty z nową technologią zaczęły się właśnie przy *Bolero* Paszkiewicza. Niewiele wcześniej zaczęliśmy pracować na komputerze, to musiał być 1992 rok. Na początku było więc *Bolero*, a potem, w 1993 i 1994, *Lalamido*.]

A.G.: Dużo mówimy o waszej współpracy z różnymi niezależnymi grupami artystycznymi, o zakładaniu czy kreowaniu niezależnych miejsc do prezentacji sztuki. Zastanawia mnie, czy współpracowaliście z jakimś kuratorem. W tym wypadku mam na myśli zwłaszcza Ryszarda Ziarkiewicza, który w tym czasie organizował ważne wystawy w sopockim BWA, przemianowanym w 1992 roku na Państwową Galerię Sztuki.

A.A.: Obserwowaliśmy to, co robi Ziarkiewicz, ale zawsze był taki wyniosły. Spotykaliśmy się w różnych miejscach. Pewnego razu odwiedził galerię C14~~~, przyszedł z grupą angielskich gości i kazał się po niej oprowadzić. Później powstała Państwowa Galeria Sztuki, której dyrektorem [w latach 1992–1994] był Ziarkiewicz. Współpracowali z nim między innymi Robert Rumas i Iwona Makówka. Nie podobało się nam, że on pomija pewne rzeczy. Jego stosunek do nas był taki jak stosunek Sopotu do Dolnego Miasta. To było swego rodzaju starcie kultur.

A.G.: Chciałam was jeszcze zapytać o kolekcję, którą stworzyliście. Mam świadomość tego, że w swoich zbiorach macie totalne perełki.

A.A.: Tak, to prawda, w przeciągu tych wszystkich lat zebraliśmy pokaźnych rozmiarów kolekcję druków i naszych prac malarskich. Obecnie wszystko dokumentujemy, przede wszystkim fotograficznie. [To ważne], bo – jak w trakcie przygotowań do jednej z sopockich wystaw Ziarkiewicza powiedział nam Robert Rumas – „najważniejszy jest wernisaż i katalog”.

50 lat nieistnienia Galerii TAK

Grzegorz Borkowski uświadomił mi wczoraj, że właśnie mija pięćdziesiąt lat od czasu, kiedy Leszek Przyjemski i Anastazy „Bogdan” Wiśniewski powołali Nieistniejącą Przytakującą Galerię TAK. Poczuję się zawstydzony. Skończyłem akurat pisać artykuł o Przyjemskim, którego przygotowanie zajęło mi sporo czasu, a jednak na oczywistą myśl o rocznicy – i to tak znaczącej – jakoś nie wpadłem. Lekko się też przestraszyłem, bo skoro przeoczyłem rzecz tak oczywistą, to kto wie, co jeszcze mi umknęło. Mniejsza o to. Na szczęście Grzegorz trzymał rękę na pul-

sie i w porę zareagował, pisząc tekst o Galerii TAK, który wydrukują warszawskie „Aspiracje”. Wywołany do tablicy, postanowiłem napisać swój tekścik; do tego wspomniowo-archiwistycznego numeru „DL” powinien pasować.

Gdy Przyjemski i Wiśniewski w 1970 roku zakładali Galerię TAK, w Bydgoszczy, gdzie wrócili po studiach (pierwszy z Gdańska, drugi z Wrocławia), działała już – także „nieistniejąca” – Galeria NIE, założona przez Wiśniewskiego, Leona Romanowa i Ryszarda Wieteckiego. Dwaj ostatni, nieco starsi od Przyjemskiego, traktowali go

Facebook:
8 kwietnia godz. 17. Transmisja z oprowadzania Krzysztofa Wróblewskiego po wystawie *Koncepcja obrazu – twórcy galerii Koło (CSW Łąźnia 2)* – Wróblewski przemawiał kojącym głosem, a samo nagranie zrealizowane było z acnie. Jednak jeśli chodzi o samą *Koncepcję obrazu*: po pierwsze, to nie wystawa, tylko pokaz; po drugie, mam wrażenie, że wszystkie prace na tej prezentacji straciły. Najdobitniej widać to chyba na przykładzie prac Krzysztofa Głiszczyńskiego, którego realizacje zawsze miały swoistą aurę, a tu – przynajmniej w zapośredniczeniu przestrzeni wystawy przez transmisję – zdawały się być po prostu jakimiś wykastrowanymi obiektami, ustawionymi obok innych jałowych obiektów...

YouTube:
ukazały się dwa teledyski: *Każdy jest inny Polish Diwy* (<https://youtu.be/VdWgZm040aI>) oraz *Na Dobrze i na Złe Macieja Lewandowskiego, Dominiki Michałowskiej i Marty Tomaszewskiej* (<https://youtu.be/-1XMeC40D4k>). Wideo Diwy zdaje się jednym z niewielu przykładów krytyki / deklaracji pozbawionej moralizatorskiego zadęcia (mimo zakończenia) – po prostu dlatego, że jest przyjemne, chwytliwe i ze względu na wysoki poziom realizacyjny miałoby, jak sądzę, realną szansę stanąć w jednym szeregu z prawdziwymi hitami nurtu disco polo. Wobec obu teledysków można by jednak wysunąć pytanie: czy mozaika kostiumów, peruk i błyskotek, właściwa estetyce drag queen, nie przybliżyła się nieco do (starej) normalności karnawału – ze względu na to, że w naszą nową „maseczkową” normalnością wszyscy queerujemy świat sprzed wybuchu pandemii?

Nieistniejąca przecinek galeria przytakująca

Galeria „Tak” przytakuje wszystkim poczynaniom artystycznym

**Tak przecinek tak przecinek tak przecinek
Przecinek tak przecinek tak przecinek tak**

Czas zrobi swoje przecinek

**Galeria „Tak” prosi o zgłaszanie
Wszelkich poczynañ artystycznych**

Przecinek w celu przytaknięcia przecinek

Przecinek

TAK

Przecinek

**Galeria „Tak”
Bydgoszcz
przy Śniadeckich
POLAND
Kierownictwo
być może artystyczne**

**Anastazy
Wiśniewski
Leonard
Przyjemski**

**Komitet Doradczy
nie został
jeszcze powołany,
a składa się
z wybitnych twórców**

z pewnym dystansem, a i on sam – jak mówił mi ostatnio w rozmowie – „nie do końca ich czuł”. Galerię TAK założył więc z przyjacielem, którego znał jeszcze z dzieciństwa. Idea conceptualnej nieistniejącej galerii została wprawdzie zachowana, ale strategię jej działania radykalnie odwrócono. Galeria TAK, jak głosił jej pierwszy afisz, powołana została w celu „przytakiwania wszelkim poczynaniom artystycznym”, o których listownie zgłaszanie prosili artyści w rozsyłanych przez siebie drukach. Galeria fizycznie nie istniała, istniały jednak wydawane przez nią zaświadczenia, dokumenty, afisze i pieczętki, które Przyjemski i Wiśniewski kompulsywnie tworzyli. Podobnie kompulsywne było ich deklaratywne przytakiwanie i sztuce, i rzeczywistości, w czym znać było prześmiewczą krytykę epoki schyłkowego Gomułki, a zwłaszcza wczesnego Gierka, kiedy to partyjna propaganda wyjątkowo ochoczo aranżowała spektakle kolektywnego poklasku.

Pomimo tego, że to Przyjemski wpadł na pomysł stworzenia galerii „przytakującej”, była ona już w pierwszych opracowaniach tematu opisywana jako wyłączone dzieło Wiśniewskiego. Podobnie zresztą stało się z Galerią NIE. Bodaj w największym stopniu przyczyniła się do tego książka Bożeny Kowalskiej *Polska awangarda malarska 1945–1970. Szanse i mity*. Pozycja zaskakująca, bowiem całkowicie pomijała udział Przyjemskiego w powstaniu galerii, a zarazem zawierała reprodukcję pierwszego jej plakatu, na którym pojawiły się nazwiska obu twórców. Historycy i krytycy sztuki z reguły nie kwapili się, by tę nieściśłość sprostować (z pewnymi chlubnymi wyjątkami w postaci tekstów Borkowskiego, Jerzego Truszkowskiego, Łukasza Guzka czy Eweliny Jarosz). Piotr Piotrowski pisząc o sztuce lat 70., o Przyjemskim nie wspominał ani słowem, a jeszcze niedawno Karol Sienkiewicz wprost pisał o tym, jakoby „Wiśniewski działał jako jednoosobowa prywatna Galeria Tak”.

Na źródło tych historycznoartystycznych przekłamań wskazywali Jacek Soliński i Jan Kaja, założyciele Galerii Autorskiej w Bydgoszczy, z którą w latach 1979–1980 byli związani Wiśniewski i Przyjemski. W rozmowie tłumaczyli mi, że „Anastazy zajmował się krytykami, Leszek drukami – tylko że w tym podziale Leszek zajmował się nimi oboma a Anastazy zajmował się sobą”. Przyjemski odpowiedzialny był też zatem za druk pierwszego afisza, na którym umieścić miał nazwisko Wiśniewskiego przed swoim na prośbę przyjaciela. Plakat ten udało się zresztą wydrukować cudem. Borkowski podaje, że gdyby do gabinetu, w którym Przyjemski

rozmawiał z cenzorem, nie wszedł ich wspólny znajomy, afisz pewnie by się nie ukazał. Dodać też trzeba – także i o tym mówił mi niedawno Przyjemski – że kolejną przeszkodą, już po uzyskaniu zgody cenzury, było wzburzenie ówczesnego szefa bydgoskiego ZPAP-u Jerzego Puciaty, który miał interweniować w sprawie afisza – na szczęście bezskutecznie – już w drukarni.

Nieobecność sztuki Przyjemskiego w Gdańsku była jeszcze do niedawna rażąca. Pisał o nim na szczęście Guzek, a w 2014 roku ASP zorganizowała artyście wystawę. Od tego też roku GGM – z inicjatywy Marii Sasin – organizuje w Brzeźnie coroczny Festiwal Present Performance, którego artysta jest patronem. Przyjemski wyjechał z Polski w sierpniu 1981 roku, jeszcze w trakcie karnawału Solidarności. Zaraz po stanie wojennym gdańska sztuka „alternatywna” zaczęła ustanawiać swój własny „dziki” mit. Nie oglądała się na poprzedników, występowała przeciwko nim. Przyjemski był od gdańskiego kręgu akademickiego oderwany, miał wprawdzie zostać asystentem w pracowni malarskiej Witolda Frydrycha, ale śmierć profesora przekrzyżowała te plany. Działał więc poza Gdańskiem – na początku w Galerii EL, a później raczej półprywatnie, by nie powiedzieć: do-

mowo; w małych galeriach Bydgoszczy, Połczyna Zdroju, Zakrzewa. W latach 80. jego sztuka nie była dla gdańskich artystów punktem odniesienia. Przyjemski nie był ani przedstawicielem akademizmu, przeciwko któremu należało się zbuntować, ani też jego sztuka nie była w gdańskim młodoartystycznym kręgu na tyle znana, by się do niej odwoływać. Młodzi artyści mieli już zresztą inne wyobrażenie o buncie, polityce i aparacie władzy niż kontestatorzy z poprzedniej dekady. Mimo to jednak pewnych drobnych odniesień, zbieżnych strategii działania, intencjonalnych lub przypadkowych podobieństw można się w twórczości młodszego pokolenia doszukać. To przecież znamienne, że Grzegorz Kłaman wspominał o Museum of Hysterics Przyjemskiego w rozmowie z Izabelą Kowalczyk, zamieszczonej w książce podsumowującej dekadę sztuki krytycznej. Witosław Czerwonka (z którym Przyjemski zetknął się na uczelni pod koniec lat 60.) może nie przez przypadek nazwał prowadzoną przez siebie pracownię „nieistniejącą”. Także „urzędowo-pieczętkowa” działalność CUKT-u wydaje się rymować z galeryjnymi poczynaniami Przyjemskiego i Wiśniewskiego. Wspomnieć też trzeba, że w latach 90. Przyjemski uczestniczył bodaj w jednej gdańskiej wystawie – do zbiorowego pokazu w Galerii Delikatesy Avantgarde zaprosił go Robert Knuth... Może te gdańskie drobiazgi należałoby kiedyś pozbierać?

PS. W drugiej połowie ubiegłego roku GGF zorganizowała ciekawą wystawę *ZOOM na lata 70*. Prac Leszka Przyjemskiego na niej nie było. Powie ktoś, że to autorski wybór kuratora (był nim Andrzej Paruzel) albo że Przyjemski to raczej – jak zresztą sam określał swoją działalność – margines konceptualizmu. Zgadza się, to prawda. Jednak wystawa Paruzela zająłaby się z prezentowaną w tej samej galerii kolekcją powstającego w Gdańsku Nowego Muzeum Sztuki (NOMUS). W tekście programowym tej instytucji przeczytać możemy, że jej zadaniem ma być szukanie „tego, co specyficzne i wyjątkowe [...], pilne i ważne dla naszego miasta i regionu” oraz upamiętnianie „zapomnianych narracji” i „niedoreprezentowanych zjawisk” (*„Gazeta NOMUS” 2019/1*). Wobec tak zdefiniowanego zadania do rangi testu na wiarygodność urasta to, czy muzeum włączy do swoich zbiorów prace Leszka Przyjemskiego. Póki co nie ma ich w muzealnej kolekcji.

Placz

W tym dziale redakcja wyraża żal wynikający ze straconych szans, smutnych wypadków i faktu, że nie na wszystkie wydarzenia można dotrzeć będąc pozbawionym daru multilokacji i egzochronii.

Żałuję, że nie udało mi się dotrzeć na wystawę *Bio-inteligencja (czy w ogóle istnieje)* w Kolonii Artystów we Wrzeszczu. W tekście autorzy postawili tezę, że każda roślina z gatunku *Monstera deliciosa* cierpi na zaburzenia osobowości; czemu nie, poszedłbym na wystawę słuchając apokaliptycznego akatystu ku czci kota Antka (*Szelest Spadających Papierków, Randka z mutantem*) i wszystko by się spasowało. Niestety wszelki Bio Age blaknie wobec prawdziwego arcydzieła biosztuki: SARS-CoV-2.

Żałuję, że w lutym nie udało mi się dotrzeć na wystawę grafiki Dominika Włodarka *Ex Tempore* w GTPS-ie – ale w dni niewernisazowe jest tam tak ciemno, cicho, i straszno...

Aż do dziś żałuję boleściwie, że w zeszłym roku nie dotarłem na *Słownik polsko-polski* Wojciecha Wilczyka w sopockim PGS-ie.

Trochę mi szkoda, że nie zobaczyłem *Wiatru od Bałtyku* w WL4, ale duża przestrzeń Mlecznego Piotra ewidentnie nie służy zachęce do osobistego stawianictwa – zbyt łatwo obfotografować całą wystawę tak, żeby wszystko można było obejrzeć w Sieci.

Żałuję, że nie widziałem wystawy *Baumgart/Pijarski. Laboratorium prac fotograficznych* w Zielonej Bramie.

Bardzo żałuję, że nie poszedłem na otwarcie *The Demon's Brain* Agnieszki Polskiej – to przecież wysokiej próby artystki – miałem iść później, ale później wszystko zamknęto...

Żałuję zresztą wielu spraw, które nie udały się przez uderzenie koronawirusa. Trzeba było odwołać *I Rozgrywki Kick Off Perfo* w ULu i *Skalę Beauforta* w GGM. Nie odbyło się planowane siedemnaste spotkanie studenckie z cyklu *Herbatka dla Dwójga*. Za to szesnasta *Herbatka* nabrała szczególnego wymiaru (patrz: s. 3–4).

„Dyskurs Lokalny”

nr marcowo-kwietniowy (8) 2020

ISSN 2657-8492

<https://dyslok.pl/>
redakcja@dyslok.pl

wydawca:



UL,
ul. Św. Barbary 3,
80-753 Gdańsk

redaktor
naczelny: Piotr Szymon
Mańczak

projekt: Anc Zwei Drei

druk: Wydawnictwo
Eksperymentalne
„X-Press”
eksperymentalne.pl